

konfederatki z głowy, plwać na nie, drzeć, deptać i bić broniące się dzieci.

Logika, Porwa i Kola poskoczyli z obroną, odtrącili co zjadliwszych bundzystów, a że z ulic napływali chrześcijanie, tłuszcza żydowska zwołała się, skupiła i ruszyła dalej w górę Marszałkowskiej.

— To wstrętne! To oburzające! — zawołała Logika, uspokajając przerażone dzieci.

— To reakcja po wiekowej niewoli — tłumaczył Kola.

— Mylicie się — rzekł Porwa — to zwykły objaw separatyzmu rasowo-religijnego. Żydom się zdaje, że my słabi i złamani, więc nas depczą i plwają na nas.

— I co im Polska złego zrobiła — mówiła z goryczą Logika — co im zawiniły te dzieci i konfederatki?

— Dla mnie to objaw naturalny — odezwał się Porwa, gdy znów szli razem w kierunku dworca wiedeńskiego — my bronimy naszej narodowości i kultury, tworząc całość odrębną, oni ze swym separatyzmem wyznaniowym i rasowym nie mogą się pogodzić z naszym indywidualizmem. I stąd ich nienawiść i dążenie do zerwania jedności narodowej.

— A jednak Rosyan wielbią — dorzuciła Logika — mimo pogromów i surowych praw antyżydowskich.

— Najpierw Rosya jest silna, a żydzi łączą się tylko ze silnymi, a następnie, przy szerokim, międzynarodowym socjalizmie rosyjskim — żydzi mają wszystko do zyskania, a nic do stracenia...

— To jednak jest podły naród — mruknął Kola.

— Nie tyle może podły, ile nieszczęśliwy, gdyż jest bez ziemi, bez języka, a tkwi w bezdusznych, zastępych więzach formułek wyznaniowych. Lecz my musimy się bronić, bo ich wolność objawia się deptaniem naszej narodowości.

Co chwila spotykali większe lub mniejsze grupy ludzi ze sztandarami czerwonymi, na których widniały wielkie, białe litery: P. P. S. lub S. D. K. P. i L. Pierwsze należały do polskiej partii socjalistycznej, drugie do socjalnej demokracji Król. Pol. i Litwy. Przygodni mówcy prawiłi do tłumów przeciągających, wyślawiając zasługi, zalety i zasady swej partii, a każde przemówienie kończyło się okrzykiem: „Niech żyje polska partya socjalistyczna!“, lub „Niech żyje socjalna demokracja!“

Śpiewy nie ustawały; jedni szli przy odgłosie pieśni „Czerwonego Sztandaru“, inni przy „Warszawiance“, a znów inni przy pieśni „Gdy naród do hoju...“! Jedni tylko bundziści nie mieli swej własnej pieśni i posiłkowali się najczęściej rosyjską.

Na placu przed dworcem w Alejach Jerozolimskich roilo się od robotników i czerwonych sztandarów, lecz im bliżej ku Nowemu Światu — ilość sztandarów czerwonych zmniejszała się, a zamiast robotników tłum składał się ze zwykłej przeciętnej publiczności. Na rogu Brackiej, stojąc na murze, okalającym wydział komunikacji, jakiś esdek z czerwonym sztandarem w ręku przemawiał:

— ...Kto zwyciężył rząd? kto zmusił go do dania konstytucji? kto obalił rządy biurokracji? Tylko my socjalni demokraci, złączeni braterskim węzłem ze socjalną demokracją Rosyi! Nasze hasła obaliły despotyzm i nas poparła cała odrodzona Rosya, wszyscy pracownicy i robotnicy bez różnicy wyznania i narodowości, bo wiedzą, że dążymy do wytworzenia z Rosyi olbrzymiego państwa socjalistycznego bez różnicy wiary i narodowości. Odrzucamy jako strzępy i szmaty zabytki dawnej głupoty i niewoli burżuazyjnej i szlacheckiej, owe podziały narodowościowe, wymyślone na to, aby robotnicy mordowali się wzajemnie. Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się — odrzucicie precz wszelkie różnice, wszystko, co mogłoby nas dzielić!...

W tej chwili wielka fala ludu z ogromną większością inteligencji, przesuwała się Nowym Światem w kierunku Krakowskiego Przedmieścia. Szli ze sztandarem białego orła a z tysiąca piersi płynęła pieśń: „Boże, coś Polskę“.

Ta pieśń od tyłu dziesiątków lat nie śpiewana w Warszawie, płynęła tak hucznie, tak tryumfalnie, tak imponująco, że wszystkie inne pieśni zagłuszyła. Czuć było, że to pieśń serca, miłości, ofiary i nadziei całego narodu i każdego Polaka...

Odsłoniły się głowy bezwiednym ruchem — a pieśń tak zatargała uczuciem, że z oczu wielu łzy płynęły i ogromna większość słuchaczy esdeka poszła za narodowym pochodem.

Do pozostałej garstki, wśród której byli Logika, Porwa i Kola, esdek zaczerwieniony, wywijając swym sztandarem, mówił:

— ...Oto macie przed sobą przykład separatyzmu narodowego. Ci ludzie bez serca, bez ducha, chcą napowrót wtłoczyć lud pracujący w ohydą niewolę burżujów i kapitalistów... chcą ssąć krew robotników! Im zachciewa się Polski, aby gnębić i wyzyskiwać ludzi pracy, chcą ustalić panowanie kleru i szlachty: oni idą pod sztandarem z „białą gesią!“ To są podli tchórze, kajdaniarze, którzy wyzyskują wywalczoną przez nas wolność. Hańba im! Tysiąc razy hańba! I towarzysze wzniesmy



...Do błota z tą szmatą!

okrzyk: „Precz z „białą gesią...“! Precz z Polską!“

Kilka głosów oderwanych coś krzyknęło niewyraźnie, a Porwa zawołał:

— Towarzyszu, zbłąźniliście się! Orzeł biały zawsze płynął ponad trony i zawsze walczył o wolność naszą i waszą.

— Burżuj! Pijawka! Na latarnię z nim! — wrzeszczał esdek, ale słuchacze stali spokojnie, z uśmiechem drwiącym.

Logika, która na początku mowy esdeka poczuwała się do partyjnej z nim łączności i zatrzymała się, aby go wysłuchać, teraz idąc z Porwą i Kolą Bracką w stronę Placu Wareckiego, chcąc zatrzeć niemiłe wrażenie końcowe, rzekła:

— Wiecie Porwa, ten esdek to wyjątek, to szowinista socjalny. My przecież szanujemy cudze przekonania polityczne, o ile nie występują wrogo przeciw naszym zasadom.

— Mylicie się towarzyszo — uśmiechnął się Porwa — on był tylko brutalnie szczerym, ale jest typowym esdekiem. Gdy raz głosicie międzynarodowość, musicie dążyć do zniszczenia wszelkich objawów narodowościowych. To konieczność logiczna.

— Słuchajcie Porwa — przemówił Kola — wy Polacy jesteście wyszkoleni na tradycjach parla-

mentarnych, gdy mogliście tak spokojnie słuchać tego esdeka. Gdyby u nas rzucił się ktoś tak na Rosyę, jako naród, jak on na Polskę, rozdarto by go w kawałki.

— Nie bierzcie Kola tego tak tragicznie — uśmiechnęła się Logika — to wyjątek. Każdy polski esdek czuje się Polakiem i chce Polski socjalno-demokratycznej.

— Złudzenie — zaśmiał się Porwa. — Może wy, Figura i kilka dziesiątków inteligencji godzą Polskę ze socjalną-demokracją, ale nie tłum, nie robotnicy, nie półinteligentni. Dla nich międzynarodówka znaczy zagładę narodowości, wyrzeczenie się polskości.

Przez ulicę Zgoda przyszedli ku Filharmonii. Tu był znów wielki tłok ludzi, a na schodach Filharmonii mówcy zmieniali się kolejno i przemówienia nie ustawały.

Właśnie przemawiał pepeesowiec i kończył:

— ...Żądamy polskiej administracji, polskiego sądownictwa, polskiego sejmu z prawem ustawodawczym. Nasz sejm wybrany na zasadzie powszechnego, równego, tajnego głosowania, przeprowadzi sprawę robotniczą ludu polskiego. Wybierzemy go pod naszym hasłem polskiej partii socjalistycznej. Niech żyje P. P. S.!

Towarzysze partyjni zawołali gromko: „Niech żyje!“ — ale nie brakło protestów, sykań, gwizdów... i tuż zaczął esdek, jak widać było ze sztandaru obok wzniesionego. Był to robotnik barczysty, silny, lat około 40-stu.

Zaczął od wydrwiwania polskiej partii socjalistycznej, która w odbudowaniu Polski widzi zbawienie, a jego zdaniem:

— ...Odbudowanie Polski jest niemożliwe i żaden uczciwy robotnik nie może przyłożyć ręki do tej zbrodniczej pracy, gdyż własną ręką kręciłby bat na siebie, a polski bat będzie bolał tak samo, jak rosyjski. My musimy dążyć do zniesienia kapitalizmu, a największą podporą kapitalizmu jest narodowość. Ona przechowuje wszystkie zabytki niewoli, kary cielesne, poddaństwo, różnice urodzenia i pochodzenia, różnice majątku i stanowiska. Narodowość jest tym złodziejem, który powiada: to moja ziemia, to moja granica! A ziemia należy do wszystkich ludzi, czy to Rosyanin, żyd, Niemiec, każdy ma prawo do ziemi, do powietrza, do słońca. Nie chcemy żadnej narodowości, więc: precz z Polską! Myśmy krwią naszą wywalczyli dzisiaj wolność, a teraz burżuje przychodzą i wrzeszczą: „Niech żyje Polska!“ Hańba im! Hańba! My socjaliści, a nie żadne głupie Polaki. Precz z Polską!

Powtórzono dość głośno ten okrzyk i natychmiast zjawił się drugi mówca łysawy, z krótką brodą, w eleganckim tużurku i zaczął z drwiącym uśmiechem:

— Socjalpatryoci obiecują sobie złote góry z odbudowania Polski i nie rozumieją, że są tylko sługami i podnózkami narodowej demokracji. Obydwa stronnictwa wdychają do jednego i modlą się: „Boże, zbaw Polskę“. Jest to ich niezmierzona głupota. Jeszcze można zrozumieć narodową demokrację, złożoną z wyrzutków społecznych, podłych burżujów, wyzyskujących kapitalistów, ale aby jakkolwiek socjalista chciał Polski, to jest piramidalnie głupie, nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe. My chcemy iść ręką w rękę z Rosyą, konstytuanta rosyjska da nam prawa i porządki społeczne. Dla mnie państwo rosyjskie to pociąg olbrzymi kolei żelaznej, a konstytuanta jest w tym pociągu maszynista, my zaś na równi z innymi ludami jesteśmy pasażerami i siedzimy w wagonie. Jeśli każdy wagon zechce iść po swoich relsach, mieć swoją maszynę, cały pociąg wezmą dyabli. Otóż dlatego, że my chcemy jechać, nie wolno nikomu wyłamywać się z pociągu, nie wolno mieć separatach maszyn, oddzielnych relsów. Jedna maszyna konstytuanta, jeden pociąg to wolna i socjalistyczna Rosya.

(Dalszy ciąg nastąpi).